

Jerzy Kochan

The New World Disorder

Nowa Krytyka 13, 311-316

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

Jerzy Kochan

Uniwersytet Szczeciński

The New World Disorder

Zygmunt Bauman: *Globalizacja*, przeł. Ewa Klekot. PWN, Warszawa 2000, ss. 158

Teraz już na pewno mamy świadomość nastawiania NOWEJ EPOKI. Proces poznawczy w skali masowej został tu zapośredniczony przez wydarzenie historyczne, o którego reżyserię podejrzewany być winien przede wszystkim Steven Spielberg. Krytyka tezy o „końcu historii” – niesławnym jej autorem jest Francis Fukuyama – dokonała się na oczach całego świata przy użyciu pikujących do samobójczego i morderczego zderzenia boeingów.

Jak na krytykę tylko teorii trochę to zbyt egzaltowane.

Szok cywilizacyjny spowodowany atakiem na World Trade Center w Nowym Jorku opisywany będzie na miliony sposobów. Następstwa polityczne, militarne, społeczne, kulturowe tego zdarzenia są zatrważające. Korespondent polskiej telewizji w Nowym Jorku, nadając swą informację na antenę „Wiadomości” pierwszego programu TV i słysząc za plecami lecący gdzieś wysoko samolot, nie przerywa

nadawanej relacji, może nawet, tak naprawdę, nie słyszy lecącego samolotu, lecz po prostu automatycznie i jakby mimo woli pochyla się i schyla głowę. Jakby się kulił przed groźącym atakiem z powietrza. Każdy z nas, a już na pewno mieszkaniec Nowego Jorku, od teraz inaczej będzie patrzył w niebo i na przelatujące samoloty pasażerskie.

Psychoza strachu generowana przez media i różne instytucje społeczne, będąca przecież nie po prostu faktem medialnym, lecz napięciem generowanym przez nierozwiązane problemy liberalnej globalizacji świata, prowadzi do podważania sensowności stosowania i korzystania ze standardowych osiągnięć cywilizacji, do których zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Jeśli przed lotem samolotowym trwającym jedną godzinę muszę się zgłosić na czterogodzinną odprawę na lotnisku, to lokalne loty tracą swój sens w prostym wymiarze czasowym. Gdy dodamy do tego ponizające rewizje, prześwietlenia

etc., gdy po wejściu na pokład samolotu usłyszymy instrukcję wzywającą do rzucania przedmiotami i „rzucania się” na ewentualnego porywacza w celu jego obezwładnienia, to wszystko to, co LUDZKOŚĆ wypracowała, od braci Montgolfier i Wright począwszy, zostaje unieważnione, przekreślone, utracone.

Jaki wpływ konsekwencje ataku na WTC będą miały dla stosunków międzynarodowych, kształtu demokracji w krajach wysoko rozwiniętych, nowej fali militaryzacji, wojen, rasizmów i nienawiści...

Nieprzystawalność wyobrażeń społecznych do rzeczywistości unaocznia fakt kompletnego zaskoczenia i nieprzygotowania Stanów Zjednoczonych. Przygotowywały się one coraz bardziej do rozwinięcia wielomiliardowego programu „wojen gwiazdnych”, zakładając, że zapewni on, za pomocą laserowego systemu obrony kosmicznej przed raketami dalekiego zasięgu z głowicami nuklearnymi, stabilność, bezpieczeństwo i nietykalność. Śmierć przysła jednak nie ze strony „państw zbójów”, przyleciała samolotami pasażerskimi amerykańskich linii lotniczych, porwanymi przez (jak się zdaje) zwolenników Osamy bin Ladena, wychowanka amerykańskich służb specjalnych.

Mit racjonalności jedyne supermocarstwa świata runął chyba w gruzy. Racjonalność całego naszego świata stanęła pod znakiem zapytania. Jeśli

bowiem dysponujące setkami, tysiącami miliardów dolarów i praktycznie nieograniczonymi możliwościami społeczeństwo amerykańskie jest w stanie popełnić taką „pomyłkę”, tak „przestrzelić” założone cele w obszarze ujawnionym przez atak na World Trade Center, to może podobnie „przestrzelony” jest cały świat naszych wartości, wspartych na liberalno-kapitalistycznych przesłankach globalizacji... Jeśli polityka obronna rządu Stanów Zjednoczonych osiąga takie parametry skuteczności, to może i inne obszary aktualnych racjonalności wymagają zasadniczych zmian, przewartościowań, rewolucji.

Wstrząsy takie niełatwo znoszą filozofowie...

Z przerażeniem oswajałem się z tym, że wybitny polski filozof Leszek Kołakowski, którego pogawędek telewizyjnych, ociekających światowym i pozaświatowym humanizmem, nie mogłem już oglądać, choć starałem się pojąć ich „pozytywną funkcję wychowawczą”, na pytanie dziennikarza POLSAT-u, czy jest coś w tym wszystkim optymistycznego i co należy robić teraz, po ataku na WTC, odpowiada: „Złapać i zabić!!!”. To samo, tylko obszerniej i nudniej, prezentował na łamach najbardziej chyba opiniotwórczego tygodnika w Polsce wybitny etyk Jacek Hołówko.

Czy naprawdę nadszedł czas braku różnic między tym, co mówi filozof i tym, co wrzeszczy tłuszcza??? Czy

apel rasistowski Oriany Fallaci zagłuszy wszystko, co odmienne w kulturze europejskiej? Czy strach przed „inym” musi się teraz przełożyć na ekstazyzną obronę uprzywilejowanej Północy przed głodnym i poniżonym Południem?

To co wydawało się (a w każdym razie usilnie pracowały nad tym media), w wypadku Pragi i Genui – spontanicznych protestów setek tysięcy ludzi przeciw obradom G9, przeciw „dzikiej” globalizacji pozostawiającej poza kontrolą rzeczywisty ruch kapitału na rynku światowym, przeciw degradacji i nędzy – szaleństwem młodych wandalów rozbijających sklepy, z perspektywy ataku na WTC okazuje się ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem świata wyłaniającego się z konfrontacji Goga i Magoga w nowej wersji. To było sumienie świata, masy młodych, i nie tylko, ludzi z setek i tysięcy miast i organizacji całego świata żądających alternatywy dla świata i alternatywę tę wyznaczających.

Taka alternatywa jest.

I od lat święci swoje triumfy także jako refleksja filozoficzna, socjologiczna, polityczna, stanowczo i ostro ostrzegająca przed groźącymi niebezpieczeństwami. Któż nie zna prac Noama Chomsky’ego, Immanuela Wallersteina i wielu, wielu innych badaczy. Któż nie zna prac Zygmunta Baumana!

Problem globalizacji stał się bezpośrednim przedmiotem zainteresowania Z. Baumana w wydanej w 1998 roku,

a przetłumaczonej przez Ewę Klekot i wydanej po polsku w roku 2000 przez Państwowy Instytut Wydawniczy książce zatytułowanej wprost: *Globalizacja*.

Ta niewielka, bo licząca 158 stron książka, podnosi, z właściwym autorowi rozmachem, problem globalizacji w jej najbardziej zasadniczych wymiarach. Analiza przeprowadzona w „Globalizacji” stwarza siatkę pojęciową znakomicie ułatwiającą zrozumienie także i tego wszystkiego, co wiąże się z atakiem terrorystycznym na Nowy Jork...

Wrażenie przełomu, zdemokratyzowane przez atak na WTC, znajduje w rozprawie Zygmunta Baumana szersze, czasem zaskakujące uzasadnienie. Mamy więc rozważania dotyczące zmian w więziennictwie, które idąc tropem Michela Foucaulta, ujawniają, że w ostatnich dwudziestu, trzydziestu latach następuje gwałtowny wzrost penalizacji. Jak podaje autor, o ile w USA liczba więźniów na 100 000 mieszkańców w roku 1979 wynosiła 230, o tyle w roku 1997 już 649. Nakłady na więziennictwo w legendarnym stanie Kalifornia są większe niż na szkolnictwo wyższe. Podobnie kształtuje się sytuacja w Europie, która choć o niebo bardziej bezpieczna (?), restrykcyjna (?), notuje w analogicznym okresie wzrost liczby więźniów od 50 do 300% (w Anglii i Walii jest to 140 więźniów na 100 000 mieszkańców).

Boom w budownictwie więziennym występuje powszechnie.

Nie jest to jednak oznaka wzrostu jedynie przestępczości czy wykrywalności przestępstw. Wręcz przeciwnie – jest to oznaka gwałtownych zmian społecznych, nie rozpoznanych często do końca i obejmujących przemiany wszechstronnie określające naszą egzystencję. Unieruchamianiu w więzieniach, jakże zbliżonemu do stanu bezrobocia, poświęca Bauman ciekawą analizę zmian funkcji kary więzienia w porównaniu z wiekiem dziewiętnastym. O ile tamto więzienie było formą wdrażania do pracy, dyscypliny i organizacji, o tyle obecnie, w czasach szalejącego bezrobocia i rosnącej przestępczości, praca jako rzadkość zostaje oddzielona od więźniów, a oni sami poddawani są reżimowi odzwyczajania od pracy i wszystkiego, co się z nią łączy.

Unieruchamianiu więźniów towarzyszy w skali światowej wytwarzanie kosmopolitycznych klas społecznych, dla których punktem odniesienia w coraz większym stopniu nie jest już własne państwo, naród, społeczeństwo, lecz świat jako byt globalny, swobodnie penetrowany przez ponadnarodowe organizmy gospodarcze, sprowadzające narodowe rządy do czegoś na kształt prowincjonalnego „komisariatu policji”, zarządzającego regionalną siłą roboczą. Te ponadnarodowe grupy społeczne – Bauman posługuje się tu, choć ze swobodą, terminem „klasy” –

są wszędzie „u siebie”. Łatwość ich poruszania się w świecie prowadzi autora, szyderczo chyba traktującego tezę o końcu historii, do stwierdzenia „końca geografii”, końca narodowej czy regionalnej izolacji odrębnych podmiotów gospodarczych.

A więc mamy, chyba także i zdaniem Z. Baumana, do czynienia z powstawaniem czegoś na podobieństwo świata-systemu, w stylu koncepcji Immanuela Wallersteina. Podziały klasowe nie mogą być – a sądzę, że już i nie są przez wszystkich, co najmniej od początku dwudziestego wieku – wiązane tylko z analizą w ramach danych państw czy społeczeństw. Punktem odniesienia musi być cała Ziemia jako zróżnicowany system stosunków społecznych. Kapitalizm globalny „wytworzył dżunglę” (A. Giddens), która nie jest poddana globalnej kontroli, a jej przestarzałe narodowe formy są bezskuteczne i wręcz śmieszne. Jak pisze Bauman, przywołując badania René Passata: „[...] oparte na czystej spekulacji transakcje walutowe sięgają 1300 miliardów dolarów dziennie – jest to pięćdziesiąt razy więcej, niż wynosi wartość wymiany handlowej, i niemal tyle, ile suma rezerw wszystkich «banków narodowych» świata razem wziętych. ‘Żadne państwo’ – konkluduje Passat – ‘nie może zatem dłużej niż kilka dni opierać się naciskom «rynków»’”¹.

¹ Z. Bauman: *Globalizacja*, przeł. Ewa Klekot. Warszawa 2000, s. 80.

Rozrostowi kapitału spekulacyjnego towarzyszy niespotykana polaryzacja posiadania: 358 miliardów posiada tyle samo, co 2,3 miliarda ludzi, tj. ok. 45% całości ludzkości. „Gdyby – przytacza głos jednego z dyskutantów Z. Bauman – 385 osób postanowiło zatrzymać po jakieś 5 milionów dolarów na życie, a resztę by rozdało, podwoiliby oni roczne dochody niemal połowy ludności Ziemi. A zwierzęta przemówiłyby ludzkim głosem”².

Swobodnie przemieszczający się po świecie kapitał międzynarodowy destrukcyjnie przebrzmiało formy kapitalistycznej dominacji i prowadzi do totalnej **restratyfikacji społecznej w wymiarze globalnym**. Kosmopolityzacji klas dominujących odpowiada symetrycznie ograniczanie emigracji, swobodzie podróżowanie – zakaz przekraczania granic, tworzenie kolejnych „żelaznych kurtyn”, strzeżonych dzień i noc na niespotykaną do tej pory skalę. Dla „nomadycznej stolicy” klas uprzywilejowanych antypodę stanowi pozabawiająca znaczenia, „spychająca w «bezznaczeniowość»” lokalność, regionalizacja. Restratyfikacja w wymiarze globalnym przyjmuje, mimo rosnących barier, niewyobrażalne do tej pory wymiary. Sprzeczności, wojny, konflikty, transformacje gospodarcze powodują, że w roku 1995 było ok. 27 mln emigrantów, przy tylko dwóch milionach w roku 1975.

Podziały narastające w wymiarze globalnym i unieważnianie narodowych, państwowych form cywilizowania kapitału znajdują swoje przedłużenie w destrukcji różnie określonej tradycji państwa opiekuńczego krajów najbardziej rozwiniętych. Dyskusje wokół „elastycznego rynku pracy”, ograniczenia wydatków budżetowych i wielu innych kwestii traktuje Bauman jako spory związane z redystrybucją władzy i renegocjacją osiągniętych wcześniej rozwiązań. Kapitał globalny próbuje wykorzystać swój wirtualny status do cofnięcia czasu w krajach rozwiniętych, przeniesienia i uwewnętrznienia polaryzacji występującej na rynku światowym na społeczeństwa tradycyjnych metropolii. „Elastyczny rynek pracy”, to rynek „nie stawiający oporu”. To rynek słabych związków zawodowych i „posłusznego” względem kapitału światowego, kosmopolitycznego rządu. To rynek pracy swobodnie i bez „sztucznych ograniczeń” konsumowany przez kapitał³.

³ Rzecz jasna, mowa jest dalej o „elastycznym rynku pracy”, a nie np. o odejściu od demokracji. W żadnym razie nie należy liczyć na porzucenie wolnościowego języka. Wolność wiąże się także z „elastycznością”, na pewno bardziej niż „sztywność”. Zawłaszczanie pojęcia „demokracji” świetnie opisuje Immanuel Wallerstein: „W tym momencie demokracja przestała służyć jako definicja roszczeń niższych klas w narodowych sporach społecznych, ale stała się terminem usprawiedliwiającym politykę prowadzoną przez wielkie mocarstwa na arenie walki ogólnoswiatowej między tak zwanymi cywilizowanymi i niecywilizowanymi, między Zachodem i całą resztą.

² Ibidem, s. 86.

„Firma należy do ludzi, którzy w nią inwestują – twierdzi, cytowany przez Bauman, Albert J. Dunlap, słynny „modernizator” nowoczesnych przedsiębiorstw – a nie do jej pracowników, dostawców czy miejscowości, w której się mieści”⁴.

Zjawisko tu opisywane jest analogicznie do analizowanego onegdaj procesu „ogradzania” w nowożytnej Anglii. Lecz dziś uzbrojone w narzędzia informatyczne elity istnieją w swoistej cyberprzestrzeni, maksymalnie odizolowanej od społeczności lokalnej.

„Dla niektórych – pisze Z. Bauman – dla mobilnej elity, elity mobilności – oznacza to dosłownie «odfizycznienie», nową nieważkość władzy. Elity podró-

W ten sposób, z powodu zmiany wydźwięku pojęcia demokracja, te same grupy, które jeszcze w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku bały się jak ognia słowa demokracja, pod koniec tego wieku przyjęły je jako swoje i głosiły je wszędzie, gdzie to było możliwe do połowy dwudziestego wieku. W ten sposób demokracja stała się symbolem, konsekwencją, dowodem na cywilizowanie. Zachód jest demokratyczny, cała reszta świata – nie. Siły hegemoniczne gospodarki-świata nadały sobie tytuł przywódców moralnych ludzkości. Ich hegemonia jest podstawą rozwoju na całym świecie. Demokracja przez nich oferowana to Święty Graal. Czyli są oni ucieleśnieniem cnoty”. I. Wallerstein: *Demokracja – kapitalizm – transformacja*. Wykład w ramach *Documenta 11*, Wiedeń, 16 marca 2001, podczas sesji: *Demokratie als unvollendeter Prozess: Alternativen, Grenzen und Neue Horizonte* (przeł. M. Turowski).

⁴ Z. Bauman: *Globalizacja*, op.cit., s. 11.

żąją w przestrzeni, i to szybciej niż kiedykolwiek, jednak rozpiętość sieci władzy, którą tworzą, i jej gęstość nie zależą od tych podróży. Dzięki nowej bezcielesności władzy, która ma głównie postać finansową, jej posiadacze stali się prawdziwie wyzuci z terytorialnej przynależności, nawet jeśli fizycznie zdarza im się być «na miejscu». Ich władza jest zaiste «nie z tego świata» – nie należy do świata fizycznego, w którym wnoszą swe pilnie strzeżone domy i biura: eksterytorialne, chronione przed nieproszonymi wizytami sąsiadów, odcięte od wszystkiego, co można by nazwać wspólnotą lokalną, niedostępne dla każdego, kto, w przeciwieństwie do nich, jest do niej przypisany”⁵.

Opis świata globalizacji przedstawiony przez Z. Bauman jest straszny. Niech nie zwiodą nas łagodność stylu i czasem wręcz liryczny język autora. To jest opis świata przed kataklizmami o charakterze globalnym. Innymi w formie niż dotychczas, „nieczystymi”, wymagającymi nowego rozpoznania, przedefiniowania zasadniczych narzędzi analizy. Trzeba odpowiedzieć sobie otwarcie i głośno na pytania: Czy naprawdę ZA? Czy rzeczywiście TINA?⁶

⁵ Ibidem, s. 27.

⁶ Skróty przypisywane Margaret Thatcher: ZA – zero alternatyw, TINA – *there is no alternative*.